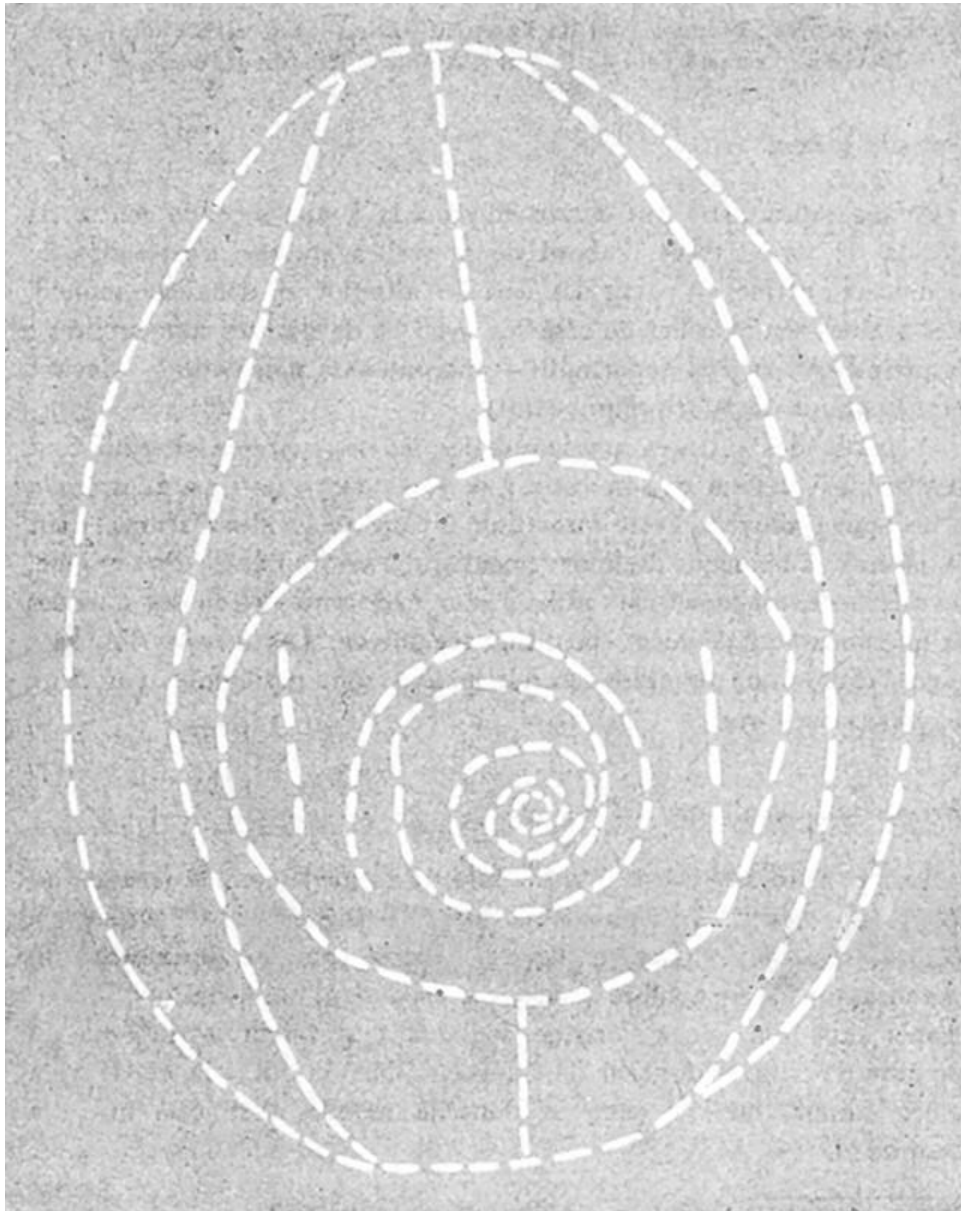


28 Listopada 1947 - Jak Sporządzić Sobie Ciało Bez Organów?

Gilles Deleuze, Félix Guattari

1980



Dogańskie jajo i rozkład intensywności

Tak czy owak, macie je jedno (bądź macie ich wiele), nie dlatego, że istnieje ono już wcześniej czy dane zostało już w całości – choć pod pewnymi względami rzeczywiście istnieje – lecz sporządzacie je sobie; nie możecie pragnąć, nie sporządźwszy go sobie – a ono was wyczekuje; to ćwiczenie, nieuchronny eksperyment, już dokonany z chwilą, w której go podejmujecie, niedokonany, póki go nie podejmiecie. Nie dodaje to otuchy, może on bowiem skończyć się niepowodzeniem. Może też budzić w was przerażenie, przywieść was do zguby, narazić na śmierć. Jest ono nie-pragnieniem w równym stopniu, co pragnieniem.

Nie jest to zgoła pojęcie, koncepcja, jest to raczej rodzaj praktyki, zespół praktyk. Ciało bez Organów nie jest czymś osiągalnym, nie sposób go osiągnąć, zawsze się go dostępuje. To granica. Powiadamy: czym jest CbO? – zawsze już jednak na nim jesteśmy, pełzając niczym robactwo, szukając po omacku niczym ślepcy, pędząc jak szaleni, pustynni wędrowcy czy stepowi koczownicy. To na nim zasypiamy, na nim czuwamy, na nim się bijemy – bijemy innych i zostajemy pobici, poszukujemy swego miejsca, zaznajemy niebywałego szczęścia, doznajemy bajecznych upadków, przenikamy i jesteśmy przenikani, na nim kochamy. 28 listopada Artaud wypowiada wojnę organom: „Skończyć z sądem bożym, „Zwiążcie mnie, jeśli chcecie, ale nie ma nic bardziej bezużytecznego niż organ”¹. To eksperyment nie tylko radiowy, lecz również biologiczny i polityczny, ściągający na siebie cenzurę i represję. Corpus i Socius, polityka i eksperymentowanie. Nie pozwolą wam prowadzić eksperymentów u siebie!

CbO: jest już w drodze, odkąd ciało ma dość organów i chce się ich wyzbyc lub je zatracą. Długi marsz. Marsz ciała hipochondrycznego, którego organy uległy zniszczeniu, zniszczenie się już dokonało, nic już w nim się nie dzieje, „Panna X twierdzi, że pozbawiona jest już mózgu, nerwów, piersi, żołądka i trzewi, została jej tylko skóra i kości, to jej własne słowa”². Ciało paranoicznego, którego organy nieustannie atakowane są przez wpływy i odbudowywane zarazem przez płynące z zewnątrz energie („przez jakiś czas żył on bez żołądka, bez jelit, prawie bez płuc, z rozdartym przewodem pokarmowym, bez pęcherza, z pogruchotanymi żebrami, niekiedy częściowo zjadał swą krtań itd., ale boskie cuda [»promienie«] za każdym razem dokonywały rekonstrukcji zniszczonej części ciała”³). Ciało schizola, uczestniczącego czynnie w wewnętrznej walce toczonej z samym sobą, przeciw organom, za cenę katatonii. A następnie ciała narkomańskiego, eksperymentalnego schizola: „Ciało ludzkie jest skandalicznie nieefektywne. Zamiast ust i odbytu mógłby istnieć jeden otwór do przyjmowania pokarmów i wydalania ich. Zasyjemy nos i usta, odetniemy żołądek, uformujemy otwór oddechowy w klatce piersiowej, gdzie zresztą od razu mógłby być”⁴. Ciało masochistycznego, które trudno pojąć w odwołaniu do bólu, jest ono bowiem przede wszystkim powiązane z CbO: każe się przeszywać swemu sadyście czy swej dziwce, zaszywać sobie oczy, odbyt, cewkę moczową, piersi, nos; każe się podwieszać, by zatrzymać pracę swych organów, obedrzyć ze skóry, jak gdyby jego narządy trzymały się skóry, każe się pieprzyć od tyłu, podduszać, by wszystko w sobie szczelnie opieczętować.

Skąd ów żalobny orszak zaszytych, zatopionych w szkłe, pogrążonych w katatonii, wessanych ciał, skoro CbO jest również pełne radości, trwa w uniesieniu, żyje w tańcu? Skąd owe przykłady, czemu trzeba je przywoływać? Ciała opustoszałe w miejsce ciał pełnych. Co takiego się stało? Czy wykazaliście się dostateczną rozważą? Nie mądrością, lecz właśnie rozważą jako dawkowaniem, jako immanentną regułą eksperymentowania: zastrzyki

¹ Antonin Artaud, *Skończyć z sądem bożym*, tłum. B. Banasiak, „Pismo Literacko-Artystyczne”, nr 10, 1988, s. 98.

² Jules Cotard, *Études sur les maladies cérébrales et mentales*, J.-B. Baillièrre et fils 1891.

³ Sigmund Freud, *Psychoanalityczne uwagi o autobiograficznie opisanym przypadku paranoi (dementia paranoidea)*, tłum. R. Reszke, w: *Charakter a erotyka*, KR 1996, s. 113.

⁴ W.S. Burroughs, *Nagi lunch*, tłum. E. Arden, vis-à-vis 2012, s. 109.

rozwagi. Wielu polegnie w tej bitwie. Czy to naprawdę do tego stopnia przygnębiające i niebezpieczne: nie móc już dłużej znieść widzenia oczami, oddychania płucami, przełykania gardłem, mówienia językiem, myślenia mózgiem, nie móc znieść odbytu i krtani, głowy i nóg? Czemu by nie chodzić na głowie, nie śpiewać zatokami, nie patrzeć skórą, nie oddychać brzuchem? Prosta rzecz, Jedność, Ciało pełne, Podróż w bezruchu, Anoreksja, Skórne widzenie, Joga, Kriszna, Love, Doświadczenie. Gdy psychoanaliza powiada: zatrzymaj się, znajdź własne „ja”, należałoby jej odrzec: pójdźcie jeszcze dalej, nie odnaleźliście jeszcze własnego CbO, nie wyzbyliście się własnego „ja”. Wspomnienia zastąpcie zapomnieniem, interpretacje – eksperymentem. Wynajdźcie sobie ciało bez organów, nauczcie się to robić – to kwestia życia i śmierci, młodości i starości, smutku i radości. O to toczy się ta gra.

„Pani, 1) możesz mnie przywiązać do stołu, ciasno spętanego, na dziesięć czy piętnaście minut, czas potrzebny na przygotowanie narzędzi; 2) przynajmniej sto batów, po tym krótka chwila wytchnienia; 3) rozpoczyna się szycie, zaszywasz otwór w żołądzu, zszywasz skórę wokół niej i przyszywasz ją do żołądzu, by nie dało się ściągnąć napletka, przyszywasz mosznę do skóry ud. Szyjesz teraz piersi, przyszywając jednak mocno i starannie do każdego sutka guzik o czterech dziurkach. Możesz je połączyć gumką. Przechodzisz teraz do drugiej fazy: 4) masz do wyboru: możesz mnie odwrócić na stole na brzuch, ze związanymi nogami albo przywiązać mnie do słupa ze związanymi nadgarstkami i nogami, całe ciało ma być ciasno spętane; 5) bijesz mnie pejcem po plecach, pośladkach i udach, co najmniej sto razy; 6) zszywasz ze sobą pośladki wzdłuż całego rowka tyłka. Mocno, podwójnym szwem, przymocowując w każdym punkcie. Jeśli leżę na stole, przywiązujesz mnie do słupa; 7) zadajesz mi pięćdziesiąt razy pejcem; 8) jeśli pragniesz urozmaicić mękę i spełnić sformułowaną ostatnio groźbę, wbijasz mi głęboko w tyłek igły; 9) możesz mnie teraz przywiązać do krzesła, zadajesz mi trzydzieści razy w klatkę piersiową i wbijasz w nią cieńsze jeszcze igły, jeśli chcesz, możesz je wcześniej rozżarzyć nad ogniem, wszystkie lub tylko niektóre. Pęta przytrzymujące mnie na krześle powinny być mocne, ręce zaś związane z tyłu na plecach, by odsłonić piersi. Jeśli nie wspominam o przypalaniu, to dlatego, że niedługo mam wizytę lekarską, a poparzenia wolno się goją”. – To nie fantazja, to program: między psychoanalityczną interpretacją fantazji a antypschoanalitycznym wykonaniem eksperymentalnego programu zachodzi zasadnicza różnica. Różnica między fantazją, interpretacją, która sama wymaga zinterpretowania, a programem napędzającym eksperyment⁵. CbO jest tym, co pozostaje po odjęciu wszystkiego. Tym, co odejmujemy, jest właśnie fantazja, zespół znaczeniowości i upodmiotowień. Psychoanaliza dokonuje czegoś przeciwnego: wszystko przekłada na fantazje, wymienia i spienia na fantazje, strzeże fantazji i chybia rzeczywistości, zaprzepaszcza ją par excellence, zaprzepaszcza bowiem CbO.

Coś się stanie, coś już się dzieje. Nie należy jednak mylić tego, co dzieje się na CbO, ze sposobem, w jaki się je sobie sporządza. Stąd konieczność dwóch faz wspomnianych w

⁵ Przeciwiństwo programu i fantazji pojawia się wyraźnie u Michela de M'Uzana w odniesieniu do przypadku masochizmu; zob. tegoż, *Un cas de masochisme pervers*, w: Ilse i Robert Barande (red.), *La sexualité perverse*, Payot 1972, s. 36. Choć nie precyzuje on owego przeciwiństwa, posługuje się pojęciem programu w celu podania w wątpliwość tematyki kompleksu Edypa, lęku i kastracji.

przytaczanym liście. Dlaczego potrzeba dwóch ściśle odrębnych faz, skoro w obu mamy do czynienia z tym samym, ze zszywaniem i bicowaniem? Pierwsza z nich służy wytworzeniu CbO, druga zaś temu, by je uruchomić, by coś się w nim zaczęło dziać. Te same operacje regulują obie fazy, wymagają one jednak wznowienia, dwukrotnego podjęcia. Pewne jest, że masochista sporządza sobie CbO w takich okolicznościach, że obfitować może ono jedynie w intensywności bólowe, fale cierpienia. Nieprawdą jest, że masochista poszukuje bólu, nieprawdą jest jednak również to, że szuka on przyjemności w jakimś szczególnie odroczonym czy odwróconym trybie. Poszukuje on CbO, jest to jednak ciało takiego rodzaju, że z racji warunków, w jakich zostało zbudowane, wypełnić je czy przeszyć może jedynie ból. Bóle są populacjami, (roz)ruchami, sforami, trybami działania maso-króla na pustyni, którą wyłania i rozpościera. Podobnie z ciałem narkomańskim, z jego mroźnymi intensywnościami, lodowymi falami. W odniesieniu do każdego rodzaju CbO należy zadać pytania:

1. jakiego jest rodzaju, w jaki sposób zostało wytworzone, skutkiem jakich procedur i z użyciem jakich narzędzi, to bowiem przesądza o tym, co się z nim stanie;
2. jakie są jego tryby, co się z nim dzieje, w jakich odmianach, jak zaskakuje ono i zawodzi nasze oczekiwania?

Jednym słowem, między konkretnym CbO danego rodzaju a tym, co się na nim dzieje, zachodzi nader szczególny stosunek syntezy bądź analizy: syntezy a priori, w której coś zostaje z konieczności wytworzone w takim trybie, nie wiadomo jednak, co to dokładnie jest; analizy nieskończonej, w której to, co wytwarza się na CbO, przynależy już do wytworów owego ciała, jest już w nim zawarte, zostaje na nim, jednak za cenę nieskończoności przejść, podziałów i podprodukcji. To nader delikatny eksperyment, nie ma w nim bowiem miejsca na zastój trybów ani pomieszanie rodzajów: masochista i narkoman ocierają się nieustannie o takie niebezpieczeństwa, pustoszące ich CbO, zamiast je wypełniać.

Porażkę ponieść można dwukrotnie, ale tak samo, za każdym razem ryzykując to samo. Raz na etapie budowania CbO i raz na etapie tego, co się z nim dzieje, a co nie. Wydawało nam się, że sporządziliśmy sobie sprawne CbO, wybraliśmy Miejsce, Moc, Zbiorowość (wszystko zawsze jest zbiorowe, nawet jeśli jesteśmy w pojedynkę), nic jednak z nim się nie dzieje, nic w nim nie działa bądź coś je już zepsuło. Punkt paranoiczny, punkt zablokowania, atak urojeń – co doskonale widać na przykładzie młodzieńczej książki Burroughsa noszącej tytuł *Speed*. Czy można wyznaczyć ów niebezpieczny punkt, czy należy usunąć tamujący element, czy też, przeciwnie, mamy „kochać go, czcić i służyć obłędowi wszędzie, gdzie się pojawia”? Czy tamowanie i zatamowanie nie są kolejną intensywnością? W każdym wypadku należy określić, co się dzieje, a co się nie dzieje, co umożliwia, a co tamuje zachodzenie i przechodzenie. Jak w obiegu mięsa u Lewina, coś płynie kanałami, których odcinki wyznaczone są bramkami ze strzegącymi ich odźwiernymi i przewoźnikami⁶. Otwierający i zatrzasujący drzwi, Malabras i Fierabras. Ciało jest już tylko zespołem

⁶ Zob. opis obiegu i przepływu mięsa w amerykańskiej rodzinie: Kurt Lewin, *L'écologie psychologique*, w: tegoż, *Psychologie dynamique*, PUF 1959, s. 228–243.

zaworów, śluz, czar i naczyń połączonych: każdemu własne imię, zaludnienie CbO, Metropolis poruszane razami pejcza. Co je zaludnia, co w nim przechodzi, a co je blokuje?

CbO sporządzone jest w taki sposób, że zajmować, zaludniać je mogą wyłącznie intensywności. Tylko intensywności przecinają i krążą. CbO nie jest jednak sceną, miejscem, a nawet podłożem, na którym coś by się działo. CbO przepuszcza, przewodzi intensywności, wytwarza je i rozmieszcza w pewnym spatium, które samo ma intensywny, nierozciągły charakter. Nie jest przestrzenią ani nie mieści się w przestrzeni, jest materią zajmującą przestrzeń w danym stopniu – stopniu odpowiadającym wytworzonym intensywnościom. Jest intensywną materią, nieuformowaną, nieuwarstwioną, intensywną matrycą, o intensywności = 0, w tym zerze jednak nie ma nic negatywnego, nie istnieją bowiem intensywności negatywne ani przeciwne. Materia równa się energii. Wytwarzanie rzeczywistości jako intensywnej wielkości, wychodzące od zera. Dlatego z CbO obchodzimy się jak z zapłodnionym jajem, przed rozwinięciem się z niego organizmu i wykształceniem się w nim organów, przed jego uwarstwieniem. To jajo intensywne, określane przez osie i wektory, gradienty i progi, dynamiczne tendencje przy mutacjach energii, kinetyczne ruchy przy przemieszczaniu się grup i migracjach, a wszystko to niezależnie od form dodatkowych, organy bowiem pojawiają się i działają tutaj wyłącznie w postaci czystych intensywności⁷. Organ przekształca się, przekraczając pewien próg, zmieniając swój gradient. „Żaden organ nie ma stałej funkcji ani miejsca (...). Wszędzie kiełkują narządy płciowe (...). Odbytnice się otwierają i zamykają, wydzielając kał (...). Całe ciało zmienia barwę i gęstość, błyskawicznie się przystosowując (...)”⁸. Tantryczne jajo.

Czy koniec końców największym traktatem o CbO nie byłaby Etyka Spinozy? Atrybutami byłyby typy czy rodzaje CbO, substancjami – moce, intensywności zerowe jako wytwórcze matryce. Modi byłoby to wszystko, co się dzieje i przechodzi: fale i wibracje, migracje, progi i gradienty, intensywności wywołane przez taki czy inny typ substancjalny, w oparciu o daną matrycę. Masochistyczne ciało jako atrybut lub rodzaj substancji, wraz z wytwarzaniem przezeń intensywności, bolesnych modi cierpienia w oparciu o jego zszycia, jego poziom 0. Ciało narkomańskie jako inny atrybut, wraz z wytwarzanymi przez nie swoistymi intensywnościami w oparciu o Chłód absolutny = 0. („Ćpuni zawsze narzekają na Zimno, stawiają kołnierze czarnych płaszczy i chwytają się za zwiędłe szyje. To zwykle oszustwo. Narkoman nie chce, żeby mu było ciepło, chce czuć Zimno, potrzebuje Zimna jak towaru: nie na zewnątrz, ale w środku, żeby siedzieć z kręgosłupem sztywnym jak zamarznęty podnośnik hydrauliczny, z metabolizmem zbliżającym się do zera absolutnego”⁹). itp. Problem tej samej substancji dla wszystkich substancji, jednej substancji dla wszystkich atrybutów, formuluje się następująco: czy istnieje zbiór wszystkich CbO? Jeśli jednak CbO samo jest już granicą, co należy orzec o zbiorze wszystkich CbO? Problemem nie jest już bowiem Jedno i

⁷ Albert Dalcq, *L'oeuf et son dynamisme organisateur*, Albin Michel 1941, s. 95. „Formy w kontekście kinetycznej dynamiki są czymś przygodnym. Wytworzenie się otworu w zarodku jest czymś warunkowym. Liczy się jedynie sam proces napływania, a tylko chronologiczne i ilościowe zmiany nadają wgłębieniu znamiona otworu, szczeliny bądź pierwotnej bruzdy”.

⁸ W.S. Burrougs, *Nagi lunch*, s. 13.

⁹ Tamże, s. 12.

Wiele, lecz wielość stopienia, wykraczająca faktycznie poza przeciwieństwo jednego i wielu. Formalna wielość substancjalnych atrybutów stanowi jako taka ontologiczną jedność substancji. Ciągłość wszystkich atrybutów czy rodzajów intensywności w jednej substancji i ciągłość intensywności pewnego rodzaju dla danego typu czy atrybutu. Ciągłość wszystkich substancji pod względem intensywności, lecz również wszystkich intensywności w substancji. Nieprzerwana ciągłość CbO. CbO, immanencja, immanentna granica. Narkomani, masochiści, schizofrenicy, kochankowie, wszystkie CbO składają hołd Spinozie. CbO to pole immanencji pragnienia, płaszczyzna spójności właściwa pragnieniu (gdzie pragnienie definiuje się jako proces produkcji, bez odniesienia do jakiegokolwiek instancji zewnętrznej, dążącego go braku, mającej go dopełnić przyjemności).

Wszędzie i zawsze tam, gdzie pragnienie zostaje zdradzone, wyklęte, wydarte ze swego pola immanencji, czai się kapłan. Kapłan obrzucił pragnienie potrójną klątwą: klątwą negatywnego prawa, klątwą zewnętrznej reguły oraz klątwą transcendentnego ideału. Zwrócony twarzą ku północy kapłan powiada: pragnienie jest brakiem (jakże mogłoby mu nie brakować tego, czego pragnie?). Kapłan składa pierwszą ofiarę, zwaną kastracją, a wszyscy mężczyźni i kobiety północy ustawiają się za nim w szeregi, skandując „Brak! Brak! To powszechne prawo!”. Następnie, zwróciwszy się ku południu, kapłan skuwa pragnienie z przyjemnością. Istnieją bowiem kapłani-hedoniści, a nawet orgiastycy. Pragnienie znajdzie teraz ujście w przyjemności, a uzyskana w ten sposób przyjemność nie tylko uciszy na chwilę pragnienie, bowiem uzyskanie przyjemności samo w sobie jest już sposobem na jego przerwanie, rozładowanie go w jednej chwili i zdjęcie z nas zarazem jego ładunku. Przyjemność jako rozładowanie: kapłan dokonuje drugiej ofiary zwanej masturbacją. Dalej, zwrócony ku wschodowi, wykrzykuje: Rozkosz jest niemożliwa, lecz niemożliwość rozkoszy jest wpisana w pragnienie. Taki bowiem jest jej Ideał, nawet w samej swej niemożliwości, „brakująca-rozkosz, będąca życiem samym”. Kapłan dokonał trzeciej ofiary, z fantazji czy też tysiąca i jednej nocy, stu dwudziestu dni, gdy mężczyźni ze wschodu śpiewali: tak, zgadzamy się być waszym fantazmatem, waszym ideałem i waszą niemożnością, waszą i naszą własną jednocześnie. Kapłan nie zwrócił się ku zachodowi, wiedział bowiem, że przepelnia go płaszczyzna spójności, wierzył zaś, że drogę tę zagradzają słupy Herkulesa, że jest ona ślepą uliczką, miejscem niezamieszkałym przez człowieka. Tam właśnie jednak schronienie znalazło pragnienie, zachód bowiem jest najkrótszą drogą ze wschodu i z pozostałych stron, odkrywanych na nowo i deterytorializowanych.

Najnowszym wcieleniem kapłana jest psychoanalityk uzbrojony w swe trzy zasady: Przyjemności, Śmierci i Rzeczywistości. Psychoanaliza pokazała, rzecz jasna, że pragnienie nie jest podporządkowane prokreacji ani nawet genitalności. Na tym polegała jej nowoczesność. Zachowała ona jednak to, co zasadnicze, a nawet znalazła nowe sposoby i narzędzia wpisania w pragnienie negatywnego prawa braku, zewnętrznej reguły przyjemności, transcendentnego ideału fantazmatu. Przyjrzyjmy się interpretacji masochizmu: nie przywołując śmiesznego wyjaśnienia w postaci popędu śmierci, uważa się, że masochista, podobnie jak każdy inny człowiek, szuka przyjemności, może ją jednak osiągnąć wyłącznie na drodze cierpienia, bólu i fantazmatycznego poniżenia, które miałyby pełnić funkcję uśmierającą i łagodzić głęboki lęk. Nie w pełni: cierpienia masochisty są bowiem ceną, ja-

ką musi on zapłacić – jednak nie za osiągnięcie przyjemności, lecz za zerwanie pseudowięzi pragnienia z przyjemnością jako jego zewnętrzną miarą. Przyjemność w żadnym razie nie jest tym, czego nie sposób osiągnąć inaczej niż na określonej drodze cierpienia, lecz tym, co należy możliwie długo opóźniać, przerywa to bowiem ciągły proces pozytywnego pragnienia. W pragnieniu tkwi bowiem immanentna mu radość, jak gdyby napełniało się ono sobą samym i wypełniało się samoistnie własnym oglądem, nie zakładając jakiegokolwiek braku, jakiegokolwiek niemożliwości, nie mierząc się już (z) żadną przyjemnością; to owa radość bowiem szerzy intensywności przyjemności i zapobiega jej zdławieniu przez lęk, wstyd i poczucie winy. Jednym słowem, masochista posługuje się cierpieniem jako jednym ze środków budowania sobie ciała bez organów i rozpościerania płaszczyzny spójności pragnienia. Czy istnieją inne środki, inne służące temu narzędzia niż masochizm, zwłaszcza skuteczniejsze, to już całkiem inne pytanie. Wystarczy, że niektórym to pasuje.

Rozpatrzmy teraz przykład masochisty, który nie poddał się psychoanalizie: „PROGRAM (...). Nocą, zaraz po kąpieli, załóż uzdę i przywiąż mi ręce, ściślej, łańcuchem do wędzidła lub paska. Niezwłocznie załóż całą uprzęż, wodze i śruby; śruby przymocuj do upręży. Mój penis niechaj znajdzie się w metalowej osłonie. Jazda w cuglach codziennie przez dwie godziny, wieczorem wedle życzenia Pana. Uwięzienie przez trzy lub cztery dni, ręce wciąż związane, cugle na przemian zluźwane lub ściągnięte. Pan nigdy nie powinien zbliżać się do konia bez szpicruty i nigdy nie powinien powstrzymywać się od jej użycia. Gdyby zwierzę zaczęło okazywać oznaki zniecierpliwienia lub buntu, należy mocniej ściągnąć cugle, Pan zaś zgodnie z instrukcją da bestii porządną nauczkę...”¹⁰. Co takiego wyprawia ów masochista? Zachowuje się, jak gdyby naśladował konia. *Equus Eroticus*, to jednak nie to. Koń i ujeżdżający go pan czy pani nie są jednak wizerunkiem matki czy ojca. To całkiem inny problem – stawanie-się-zwierzęciem nieodłączne od masochizmu to kwestia sił. Masochizm przedstawia ją następująco: „Aksjomat tresury – zniszczyć popędowe siły, by zastąpić je siłami przekazanymi”. W istocie idzie nie tyle o zniszczenie, ile o zamianę i obieg („co przydarza się koniowi, przydarzyć się może również mnie”). Koń jest poddawany tresurze: jego popędowe, instynktowne siły człowiek nagina siłami przekazanymi, które będą je odtąd kontrolować, selekcjonować, opanowywać, nadkodować. Masochista dokonuje odwrócenia znaków: koń przekaże mu swoje przekazane siły, by ujarzmić wrodzone siły masochisty. Mamy zatem do czynienia z dwoma szeregami – szeregiem konia (siła wrodzona, siła przekazana przez człowieka) oraz szeregiem masochisty (siła przekazana przez konia, wrodzona siła człowieka). Jeden szereg rozpada się w drugim, tworząc z nim jeden obieg: przyrost mocy i obieg intensywności. „Pan”, a raczej pani – amazonka, jeźdźczyni – odpowiada za zamianę sił i odwrócenie znaków. Masochista zbudował cały układ, wytyczający i wypełniający zarazem pole immanencji pragnienia, tworząc wraz ze sobą, koniem i panią ciało bez organów bądź płaszczyznę spójności. „Rezultaty do osiągnięcia: pozostawanie w stanie nieustannego wyczekiwania na twe gesty i twe rozkazy, by wszelki opór ostatecznie ustąpił miejsca stopieniu się mojej osoby z twoją (...). Do tego trzeba, by samo wspomnienie twych butów budziło niepostrzeżenie we mnie strach. Tym

¹⁰ Roger Dupouy, *Du masochisme*, „Annales Médico-psychologique”, t. II, 1929, s. 397–405.

sposobem to już nie kobiece nogi będą na mnie oddziaływać, a jeśli tylko najdzie cię ochota wymierzenia mi jakiejś pieśczoćy, gdy tylko sama jej zaznajesz i jeśli chcesz, bym sam jej zaznał, wyciśniesz na mnie pięćno twego ciała, czego nigdy wcześniej nie zaznałem i nigdy inaczej bym nie zaznał”. Nogi są nadal organami, buty jednak wyznaczają już jedynie pewną strefę intensywności jako odcisk czy pięćno na CbO.

Zarazem, choć z innego powodu, błędem byłoby interpretowanie miłości dworskiej przez wzgląd na pewne prawo braku czy też jakiś transcendentny ideał. Wyrzeczenie się zewnętrznej przyjemności bądź jej odwlekanie, odsuwanie w nieskończoność, świadczy raczej o osiągnięciu pewnego stanu, w którym pragnieniu niczego już nie brakuje, przepełnia się ono samym sobą i rozpościera własne pole immanencji. Przyjemność jest pobudzeniem osoby bądź podmiotu, to jedyny sposób, by osoba „odnalazła się” w procesie pragnienia, które się poza nią przelewa; przyjemności, nawet te najbardziej sztuczne, są reterytorializacjami. Czy jednak odnalezienie siebie jest konieczne? Miłość dworska nie obdarza miłością „ja”, podobnie jak nie obdarza niebiańską czy religijną miłością całego wszechświata. Chodzi o to, by przysposobić sobie ciało bez organów, tam, gdzie przepływają intensywności, które sprawiają, że znika i „ja”, i inny, nie w imię jakiejś przewyższającej je ogólności, jakiegoś szerszego zasięgu, lecz dzięki osobliwościom, których nie sposób już określić mianem osobowych, intensywnościom, które nie zasługują już na miano ekstensywnych. Pole immanencji nie jest wewnętrzne wobec „ja”, nie wyłania się jednak również z jakiegoś „ja” zewnętrznego czy nawet „nie-ja”. Jest raczej niczym absolutne Zewnętrzne, które nie zna już „ja”, wewnątrz i zewnątrz bowiem w równym stopniu przynależą immanencji, w której się roztopiły. „Radość” w miłości dworskiej, wymiana serc, dowód czy „próba”: dozwolone jest wszystko to, co nie pozostaje zewnętrzne wobec pragnienia ani transcendentne wobec jego płaszczyzny, a zarazem nie jest wewnętrzne wobec osób. Najdrobniejsza pieśczoća może być równie potężna jak orgazm; orgazm jest faktem raczej dość przykrym dla pragnienia sprawującego nadal swe prawo. Wszystko jest dozwolone: liczy się tylko to, by przyjemność stała się przepływem samego pragnienia, Immanencją, zamiast być przerywającą i wstrzymującą je miarą czy też straszącą trzema upiorami: wewnętrznego braku, wyższego transcendensu, pozornego zewnętrza¹¹. Jeśli pragnienie nie przyjmuje za swą normę przyjemności, to nie w imię jakiegoś niemożliwego do naprawienia braku, lecz przeciwnie, z racji swej pozytywności, czyli płaszczyzny spójności, którą w swym przebiegu wyznacza.

W latach 982–984 dokonano w Japonii gruntownej kompilacji chińskich traktatów taoistycznych. Można się w niej dopatrzeć procesu kształtowania się pewnego obiegu intensywności kobiecych i męskich energii, w którym kobieta odgrywa rolę siły popędowej i

¹¹ Na temat miłości dworskiej i jej radykalnej immanencji, przekreślającej zarazem religijną transcendencję i hedonistyczną zewnętrzność, zob. René Nelli, *L'érotique des troubadours*, L'Union générale d'éditions 1974, s. 10–18, a zwłaszcza t. I, s. 267, 316, 358, 370; t. II, s. 47, 53, 75 (oraz t. I, s. 128): jedną z największych różnic między miłością rycerską a miłością dworską jest to, że „w przypadku rycerzy walor, dzięki któremu zasługuje się na miłość, jest zawsze zewnętrzny wobec samej miłości”, podczas gdy w systemie dworskim, jako że próba jest zawsze wewnętrzna wobec miłości, walor wojowniczy ustępuje miejsca „bohaterstwu uczyć” – oto jedna z mutacji maszyny wojennej.

wrodzonej (jin), którą mężczyzna jednak jej odbiera bądź która zostaje przezeń przejęta w taki sposób, że jego siła (jang) zyskuje jeszcze bardziej wrodzony charakter: przyrost mocy¹². Warunkiem owego krążenia i zwielokrotnienia jest brak ejakulacji ze strony mężczyzny. Nie chodzi jednak o doświadczenie pragnienia jako wewnętrznego braku ani o opóźnienie przyjemności, by wywołać swego rodzaju dającą się uzewnętrznić nadwyżkę, lecz przeciwnie, o sporządzenie intensywnego ciała bez organów, Tao, o wydzielenie pola immanencji, w którym pragnieniu niczego nie brakuje, przez co nie odnosi się ono do żadnego zewnętrznego czy transcendentnego kryterium. Co prawda każdy obieg można sprowadzić do celów prokreacji (ejakulacja energii we właściwym momencie), jak pojmuję to między innymi konfucjanizm. To prawda, jednak wyłącznie w odniesieniu do jednej strony owego układu pragnienia, strony zwróconej ku warstwom, organizmom, państwu czy rodzinie... Nie jest to jednak prawda w odniesieniu do jego drugiej strony, strony Tao – strony bezwarstwowości, wyznaczającej płaszczyznę spójności właściwą samemu pragnieniu. Czy Tao jest masochistyczne? Czy dworskość jest Tao? Pytania te są niedorzeczne. Pole immanencji czy płaszczyzna spójności wymagają zbudowania bądź mogą być zbudowane w obrębie nader różnych formacji społecznych i przez nader różne układy – perwersyjne, artystyczne, naukowe, mistyczne czy polityczne, które wymagają innego typu ciał bez organów. Zostanie ono zbudowane kawałek po kawałku, przy czym miejsc, warunków i użytych do tego technik nie da się do siebie wzajemnie sprowadzić. Pytanie dotyczy raczej tego, czy te elementy da się do siebie dopasować i za jaką cenę? Pojawić się wszak mogą potworne krzyżówki. Płaszczyzną spójności byłby zbiór wszystkich CbO, czysta wielość immanencji, której jeden element może być chiński, inny amerykański, jeszcze inny średniowieczny, kolejny zaś drobno-perwersyjny, wszystkie jednak pozostają w ruchu uogólnionej deterytorializacji, w której każdy z nich bierze i wykonuje, co może, wedle swych upodobań, które zdoła oderwać od swego „ja”, zgodnie z pewną polityką czy strategią, którą daje się oderwać od tej czy innej formacji, w procedurze oderwanej od samego swego początku.

Wyróżniamy zatem: 1) Ciała bez Organów różniące się typem, rodzajem, substancjalnymi atrybutami, przykładowo Chłód narkomańskiego CbO, Cierpienie masochistycznego CbO; każde z nich ma swój stopień 0 jako zasadę wytwarzania (remissio); 2) to, co dzieje się z każdym typem CbO, czyli tryby, wytworzone intensywności, przechodzące je fale i wibracje (latitudo); możliwy zbiór wszystkich CbO, płaszczyzna spójności (Ommitudo, jak niekiedy zwiemy CbO). Nasuwa to jednak wiele pytań: jak sporządzić sobie CbO oraz w jaki sposób wytworzyć odpowiednie intensywności, bez których pozostałoby ono puste? – nie jest to wszak to samo pytanie. Jak również: jak osiągnąć płaszczyznę spójności? W jaki sposób zszyć, schłodzić, zebrać razem wszystkie CbO? Jeśli to możliwe, dokonać tego można jedynie sprzęgając ze sobą intensywności wytworzone w każdym CbO w jedno kontinuum łączące wszystkie intensywne ciągłości. Czy wytworzenie dowolnego CbO nie wymaga układów, a płaszczyzny spójności – jakiejś ogromnej abstrakcyjnej Maszyny? Ba-

¹² Robert Van Gulik, *La vie sexuelle dans la Chine ancienne*, Gallimard 1972, wraz z komentarzem J.-F. Lyotarda z *Économie libidinale*, Minuit 1974, s. 241–251.

teson zwie wzniesieniami [plateaux] strefy ciągłej intensywności, powstałe w taki sposób, że przerwać ich ciągłości nie jest w stanie jakikolwiek czynnik zewnętrzny ani nie dopuszczają one możliwości osiągnięcia w jakimkolwiek punkcie kulminacji, jak w przypadku niektórych wiążących się z seksualnością czy agresją zachowań w kulturze Bali¹³. Wzniesienie to ułamek immanencji. Każde CbO składa się z takich wzniesień. Każde CbO samo w sobie jest wzniesieniem, łączącym się z innymi wzniesieniami na płaszczyźnie spójności. To składowa przeżycia.

Powtórna lektura Heliogabala i Tarahumarów. Heliogabal bowiem jest Spinozą, Spinoza zaś – wskrzeszonym Heliogabalem. Tarahumarowie z kolei to eksperymentowanie, pejotl. Spinoza, Heliogabal i eksperyment sprowadzają się do tej samej formuły: anarchia i jedność są tym samym, wszelako nie jedność Jednego, lecz bardziej osobliwa jedność, jaką orzekać da się wyłącznie o mnogim [multiple]¹⁴. Te dwie prace Artauda eksperymentują z wielością stopienia, stapialnością jako nieskończonym zerem, płaszczyzną spójności. Materia, z której odeszli bogowie, a zostały w niej zasady jako siły, istoty, substancje, elementy, ustąpienia, wytwarzanie; sposoby bycia czy modalności jako wytworzone intensywności, wibracje, tchnienia, Liczby. Wreszcie trudności w dostąpieniu owego świata ukoronowanej Anarchii, jeśli poprzestać na organach („wątroba zażółcająca skórę, rozkładający się od kiły mózg, jelito wydzielające kał”) i tkwić zamkniętym w organizmie czy w warstwie tamującej przepływy i zatrzymującej nas w tym świecie.

Zauważamy z wolna, że CbO nie jest bynajmniej przeciwieństwem organów. Jego wrogiem nie są organy, lecz organizm. CbO przeciwstawia się nie organom, lecz owej organizacji organów, którą zwiemy organizmem. Co prawda sam Artaud toczy walkę z organami, równocześnie jednak żal i pretensje ma do organizmu: Ciało to ciało. Jest jedno. I nie potrzebuje organów. Ciało nie jest nigdy organizmem. Organizm to wróg ciała. CbO nie przeciwstawia się organom, lecz z pomocą swych „prawdziwych organów” przeciwstawia się organizmowi, organicznej organizacji organów. Sąd boży, sądownictwo Boga, system teologiczny, to właśnie chwyt tego, który ustanawia organizm, organizację organów zwaną organizmem, nie może on bowiem znieść CbO, gdyż ściga je, prześladowuje, rozpruwa, by się przez nie przepchnąć i przepchnąć organizm. Organizm to już zawsze to samo, sąd boży, z którego korzystają i czerpią swą władzę lekarze. Organizm nie jest wcale ciałem, CbO, lecz warstwą na CbO, czyli przejawem akumulacji, koagulacji i sedymentacji, które wtłaczają je w formy, funkcje, związki, panujące i hierarchiczne organizacje, zorganizowane transcendencje, by wycisnąć z niego użyteczną pracę. Warstwy są pętami, kleszczami. „Spętaj mnie, jeśli chcesz”. Nieustannie jesteśmy uwarstwieni. Kim jednak jest owo „my”, które nie jest „ja”, podmiot bowiem na równi z organizmem przynależy do pewnej warstwy i od niej jest zależny? Odpowiedzmy teraz: to CbO, to ono, lodowcowy byt, na którym pojawiają się owe nanosy, osady, skrzepy, pofałdowania i uskoki budujące organizm – wraz ze zna-

¹³ Gregory Bateson, *Steds to an Ecology of Mind*, Ballantine Books 1972, s. 113.

¹⁴ Antonin Artaud, *Heliogabal albo anarchista ukoronowany*, tłum. B. Banasiak, P. Pieniążek, KR 1999, s. 110. Co prawda Artaud uznaje nadal tożsamość Jednego i Mnogiego za jedność dialektyczną, zawężając wielość poprzez sprowadzenie jej do Jednego. Z Heliogabala czyni swego rodzaju heglistę. Nie trzeba tego jednak brać dosłownie, gdyż wielość od samego początku przekracza wszelkie opozycje i znosi ruch dialektyczny.

zeniem i podmiotem. To nad nim ciąży sąd boży i na nim wykonywany jest jego wyrok, to ono jest podsądnym. To w nim organy nawiązują ze sobą stosunki składowe, zwane organizmem. CbO wyje: zrobiono mi organizm! Nienależycie mnie sfałdowano! Ukradziono mi moje ciało! Sąd boży wydziera je z jego immanencji i przerabia na organizm, znaczenie, podmiot. Oto ono, uwarstwione. Przez to rozdarte jest ono między dwoma biegunami: płaszczyznami warstw, na których się kuli i poddaje osądowi, oraz płaszczyzną spójności, na której się rozpościera i otwiera na eksperymenty. A jeśli CbO jest granicą, jeśli zawsze jest dostępne, to dlatego, że za warstwą zawsze kryje się kolejna warstwa, umocowana w innej jeszcze warstwie. Trzeba bowiem wielu warstw, a nie tylko organizmu, by powołać sąd boży. Odwieczna i gwałtowna walka między płaszczyzną spójności, wyzwalającą CbO, przecinającą i rozbijającą wszystkie warstwy, a powierzchniami warstw, które je blokują i kurczą.

Rozważmy trzy ogromne warstwy w odniesieniu do nas samych, te mianowicie, które pętają nas w sposób najbardziej bezpośredni: organizm, znaczeniowość i upodmiotowienie. Powierzchnia organizmu, kął znaczeniowości i interpretacji, punkt upodmiotowienia i ujarzmienia. Zorganizuj się, zostań organizmem, zwiąż swe ciało! – inaczej czeka cię wyłącznie los zdeprawowanego. Bądź znaczący i znaczony, interpretuj i bądź interpretowany! – inaczej będziesz tylko dewiantem. Zostań podmiotem, trwaj jako taki, jako podmiot wypowiedzenia sprowadzony do podmiotu wypowiedzi – inaczej czeka cię tylko tułaczka. Zbiorowi warstw CbO przeciwstawia rozwiązanie (bądź też n powiązań) jako właściwość płaszczyzny spójności, eksperyment jako działanie na tej płaszczyźnie (koniec ze znaczącym, nigdy nie interpretuj!), koczowniczość jako ruch (nawet pozostając w miejscu, ruszajcie się, nie zatrzymujcie się, podróż w bezruchu, odpodmiotowienie). Co oznacza takie rozwiązanie, wyrzeczenie się bycia organizmem? Jak przekonać, że to takie proste, że robimy to każdego dnia? Z konieczną rozważą, jej biegiem w dozowaniu, mimo grożącego niebezpieczeństwa przedawkowania. Nie uderzeniem młota, lecz najcieńszym ostrzem. Wynajdując sposoby samozniszczenia inne, niż podsuwa popęd śmierci. Niszczenie organizmu nigdy nie oznaczało samobójstwa, lecz otwieranie organizmu na połączenia wymagające całego układu, obiegów, sprzężeń, spiętrzeń, stopni i progów, przejść i rozkładów intensywności, terytoriów i deterytorializacji (prze)mierzanych krokiem mierniczego. Koniec końców rozbicie organizmu nie jest trudniejsze od rozbicia innych warstw – znaczeniowości czy upodmiotowienia. Znaczeniowość przylega do duszy równie ściśle, jak organizm do ciała, tak samo trudno się ich pozbyć. A w kontekście podmiotu: jak odczepić się od punktów upodmiotowienia, które nas przytrzymują, przykuwają do panującej rzeczywistości? Wyrwać świadomość z uścisku podmiotu, by przemienić ją w narzędzie eksploracji, wydrzeć nieświadome znaczeniowości i interpretacji, by przemienić je w prawdziwe produkowanie – to bez wątpienia coś równie trudnego, jak wydarcie ciała z organizmu. Sztuka rozważki jest konieczna we wszystkich trzech przypadkach, a jeśli zdarzy nam się otrzeć o śmierć przy rozbiorze organizmu, otrzemy się jedynie o fałsz, ułudę, urojenia, śmierć psychicznej natury, wymykając się znaczeniowości i próbom ujarzmienia. Artaud waży i mierzy każde słowo: świadomość „wie, co dla niej dobre, a co bez wartości; myśli i uczucia, które przyjąć może bez ryzyka i z korzyścią dla siebie i te, które szkodzić mogą sprawowaniu przez nią

swej wolności. Wie ona przede wszystkim, dokąd sięga jej istnienie i dokąd może jeszcze dążyć, a gdzie nie ma już prawa się zbliżyć, nie pogrążając się w nierzeczywistości, złudności, w tym, co niedokonane i niegotowe (...). Płaszczyzna, do której normalna świadomość nie dociera, do której dotrzeć pozwala Ciguri, będąca największą tajemnicą każdej poezji. W człowieku jednak tkwi jeszcze inna płaszczyzna, tym razem mroczna, bezkształtna, do której świadomość nie ma przystępu, która jednak ją okala, raz niczym jej nieoświetlone przedłużenie, a raz zawisa nad nią niczym groźba. Wydobywając z niej również zuchwałe doznania i postrzeżenia. To bezwstydną fantazje dotyczą schorowanej świadomości. Ja również padłem ofiarą fałszywych doznań, fałszywych postrzeżeń i w nie uwierzyłem”¹⁵.

Trzeba zachować dość z organizmu, by mógł on każdego dnia o poranku się uformować i związać się na nowo, skromne zaś zapasy znaczeniowości i interpretacji zachować, choćby po to, by stawić z ich pomocą opór ich własnemu systemowi, gdy sytuacja będzie tego wymagać, gdy rzeczy, osoby, a nawet okoliczności do tego zmuszą; również skromnych racji podmiotowości należy mieć pod dostatkiem na podporządkowaniu, by móc stawić czoła panującej rzeczywistości. Naśladujcie warstwy. Nie dostąpimy CbO, nie sięgniemy jego płaszczyzny spójności, usuwając warstwy bez namysłu. Dlatego od początku natrafiamy na paradoksy ciał żałobnych i opustoszałych: wyzbyły się one swych organów, zamiast znaleźć punkty, w których cierpliwie i bezzwłocznie mogłyby rozbić ową organizację organów zwaną organizmem. Istnieje zaiste wiele innych sposobów na zaprzepaszczenie CbO: ostateczne czy częściowe niepowodzenie w próbie jego sporządzenia, gdy w trakcie jego budowy okazuje się, że nic się na nim nie dzieje, a intensywności nie krążą, bo coś je hamuje. CbO nieustannie bowiem waha się między uwarstwianymi je powierzchniami a wyzwajającą je płaszczyzną. Oswobodźcie je nazbyt gwałtownym gestem, nierozważnie rozbijcie warstwy, a popełnicie samobójstwo, utkwivszy w jakiejś czarnej dziurze, wręcz zmierzając nieuchronnie do jakiejś katastrofy, miast rozpostrzeć jego płaszczyznę. Najgorsze nie jest pozostanie w stanie uwarstwienia – zorganizowania, oznaczania, ujarzmania – najgorsze jest pospieszne doprowadzenie warstw ku samobójczemu czy obłąkańczemu zawaleniu, wówczas zwałą się na nas i nas przygniotą, cięższe niż kiedykolwiek wcześniej. Należy zatem postępować następująco: osadzić się w danej warstwie, wykorzystać szanse, które nam ona daje, znaleźć w niej odpowiednie miejsce, wyczuć ruchy możliwej deterytorializacji, odnaleźć w niej możliwe linie ujścia, wypróbować je, tu i ówdzie dokonać sprzężeń przepływów, segment po segmencie sprawdzić kontinua intensywności, w odwodzie mając zawsze pewne poletko nowej ziemi. Drobiazgowo ustosunkowując się do każdej z warstw, zdołamy oswobodzić w niej linie ujścia, udroźnić kanały i umożliwić sprzężone przepływy, wydobyć ciągle intensywności dla CbO. Łączenie, sprzęganie, kontynuowanie: pełen „diagram” przeciw wciąż znaczącym i podmiotowym programom. Jako że tkwimy zawsze w obrębie określonej formacji społecznej, przede wszystkim należy się przyjrzeć jej uwarstwieniu dla nas, w nas, w miejscu, w którym jesteśmy schwytni; delikatnie rozchwiać układ, by obrócił się na stronę płaszczyzny immanencji. Tylko tak CbO odsłonić się może w całej swej okazałości, jako połączenie pragnień, sprzężenie przepływów, ciągłość intensywności. Bu-

¹⁵ Antonin Artaud, *Les Tarahumaras*, w: tegoż, *Oeuvres complètes*, Gallimard 1974, t. IX, s. 34–35.

dujemy sobie własną małą maszynę, gotową w określonych okolicznościach podłączyć się do innych zbiorowych maszyn. Castaneda opisuje pewien długotrwały eksperyment (nie ma znaczenia, czy z pejotlem czy z czymś innym): zastanówmy się przez chwilę, w jaki sposób Indianin zmusza go wpraw do poszukiwania pewnego „miejsca”, które to przedsięwzięcie samo w sobie jest już trudne, następnie do znalezienia sobie „sojuszników”, a w końcu do stopniowego wyrzeczenia się interpretacji, wytyczenia przepływu po przepływie, segment po segmencie, linii eksperymentowania, stawania-się-zwierzęciem, stawania-się-molekularnym itp. Tym wszystkim właśnie jest CbO: z konieczności pewnym Miejscem, z konieczności pewną Płaszczyzną, z konieczności pewną Zbiorowością (łączącą w pewien układ elementy, rzeczy, rośliny, zwierzęta, narzędzia, ludzi, moce, odłamki wszystkiego, nie ma bowiem „mojego” ciała bez organów, lecz „ja” może mieścić się tylko na nim – „ja” bądź to, co z owego „ja” zostało, odporne i zmieniające swe kształty, przekraczające progi).

Bywa, że zapoznając się z kolejnymi książkami Castanedy, czytelnik zaczyna wątpić w istnienie Indianina Don Juana i wielu innych rzeczy. To jednak bez znaczenia. Tym lepiej, jeśli książki te są wykładem raczej pewnego synkretyzmu aniżeli badań etnograficznych, protokołem z pewnego doświadczenia aniżeli sprawozdaniem z inicjacji. Oto, jak jego czwarta książka, *Opowieści o mocy*¹⁶, ujmuje żywotne rozróżnienie na tonal i nagual. Tonal zdaje się być zróżnicowaną rozciągłością: jest organizmem, a zarazem wszystkim tym, co zorganizowane i organizujące. Jest on jednak także znaczeniowością, wszystkim tym, co znaczące i znaczone, wszystkim, co daje się zinterpretować, objaśnić, zapamiętać pod postacią czegoś, co przypomina coś innego. Wreszcie jest to Ja, podmiot, osoba, jednostka społeczna czy historyczna, wraz ze wszystkimi odpowiadającymi im uczuciami. Jednym słowem, tonal jest całością, włączając w nią Boga, sąd boży, gdyż „stwarza reguły, według których potem pojmuje świat, a zatem niejako sam świat ten stwarza”¹⁷. A jednak tonal jest tylko wyspą. Nagual bowiem także jest wszystkim. Jest tą samą całością, lecz w warunkach, w których ciało bez organów zajmuje miejsce organizmu, eksperymentowanie – miejsce jakiegokolwiek interpretacji, która do niczego nie jest mu już potrzebna. Przepływy intensywności, ich strumienie, ciecze, włókna, ciągłości i połączenia afektów, pył, drobne rozczłonkowanie, mikropostrzeżenia zajmują miejsce świata podmiotu. Stawania, stawania-się-zwierzęciem, stawania-się-molekularnym zastępują indywidualną i powszechną historię. W istocie tonal nie jest tak zróżnicowany, jak się wydaje: obejmuje on zbiór warstw wraz ze wszystkim tym, co może być z nimi powiązane, organizacją organizmu, interpretacjami i objaśnieniami wszystkiego tego, co może znaczyć, ruchami upodmiotowienia. Nagual z kolei rozbija warstwy. To nie organizm tutaj funkcjonuje; buduje się tutaj CbO. To nie działania wymagają wyjaśnienia, marzenia sensne i fantazje – zinterpretowania, wspomnienia z dzieciństwa – przypomnienia, słowa – znaczeń; zamiast tego są barwy i dźwięki, stawania się i intensywności (a kiedy stajesz się psem, nie ma sensu zadawać pytania, czy pies, z którym się bawisz, jest tylko snem, czy jawą, czy jest tą „pierdoloną matką”, czy też czymś innym). Już nie „Ja” odczuwa, działa i przypomina

¹⁶ Carlos Castaneda, *Opowieści o mocy*, tłum. Z. Zagajewski, M. Pilarska, Rebis 1996 [przyp. tłum.].

¹⁷ Zob. tamże, rozdz. *Wyspa tonala* [przyp. tłum.].

coś sobie, lecz „jaśniejąca mgła, ciemne żółtawe opary” obdarzone są afektami i doznają ruchów i prędkości. Co ważniejsze jednak, nie pozbywamy się tonala, roztrzaskując go jednym ciosem. Trzeba go z wolna osłabiać, przyczyniać się do jego skurczenia, zacierać, i to tylko w niektórych momentach. Trzeba go pozostawić przy życiu, by odeprzeć napaść ze strony naguala. Nagual bowiem, któremu udałoby się przełamać opór i wedrzeć do środka, zniszczyć tonal, ciało bez organów, które rozbiłoby wszystkie warstwy, obróciłoby się wkrótce w nicość, na drodze czystego samozniszczenia, u którego kresu nie ma nic prócz śmierci: „Musimy za wszelką cenę chronić tonal”¹⁸.

Nie odpowiedzieliśmy jednak nadal na pytanie: skąd tyle zagrożeń? skąd potrzeba tak wielu środków ostrożności? Nie wystarczy bowiem na abstrakcyjnym poziomie przeciwstawić warstwy Ciału bez Organów. Jego ślady znajdziemy już przecież w równej mierze w warstwach, co na warstw pozbawionej płaszczyźnie immanencji, w innej jednak postaci. Weźmy na przykład organizm jako warstwę: istnieje rzecz jasna pewne CbO przeciwstawiające się organizacji organów zwanej organizmem, istnieje jednak również pewne CbO organizmu należące do owej warstwy. Tkanki rakowate: w każdym momencie, w każdej sekundzie jakaś komórka ulega zrakowaceniowi, popada w obłąd, zaczyna się namnażać i tracić swą właściwą postać, pokonując i obejmując wszystko: organizm musi ją na powrót podporządkować swej regule i przewarstwić, nie tylko po to, by samemu ocaleć, lecz również po to, by utorować jakieś ujście z organizmu, umożliwić wytworzenie „innego” CbO na płaszczyźnie spójności. Rozpatrzmy teraz przykład warstwy znaczeniowości: również tutaj pojawia się pewna rakowata tkanka znaczeniowości, pączkujące ciało despoty, tamujące wszelki obieg znaków, a zarazem stojące na przeszkodzie narodzinom nieznaczącego znaku na „innym” CbO. Czy też duszącego się ciała upodmiotowienia, tym bardziej uniemożliwiającego wyzwolenie, że nie pozwala ono przetrwać jakiegokolwiek odrębności podmiotów. Jeśli rozważyć tę czy inną formację społeczną, stwierdzimy, że wszystkie one mają swoje CbO, gotowe do przeżarcia, rozmnożenia, pokrycia i objęcia całości ciała społecznego, wchodzące w oparte na przemocy i konkurencji, jak również sojusznicze i oparte na współpracy stosunki. CbO pieniądza (inflacja), lecz również CbO państwa, wojska, fabryki, miasta, partii itp. Jeśli warstwy są wynikiem krzepnięcia i osadzania się, pewna określona prędkość przyspieszonego osadzania w warstwie wystarczy, by zatraciła ona swą postać i straciła powiązania, a następnie wytworzyła guz właściwy sobie, danej formacji czy aparatowi. Warstwy rodzą własne CbO, totalitarne i faszystowskie, przerażające karykatury płaszczyzny spójności. Nie wystarczy zatem odróżnić pełne CbO na płaszczyźnie spójności od pustych CbO powstałych na gruzach pozostałych po warstwach skutkiem nazbyt gwałtownego ich rozbicia. Należy jeszcze uwzględnić rakowate CbO w warstwach, które zaczynają się namnażać. Problem trzech ciał. Artaud powiadał, że za „płaszczyzną” istnieje jeszcze inna płaszczyzna, okalająca nas niczym „nieoświetlone przedłużenie” bądź „zawisająca niczym groźba”. To walka, która jednak z tego tytułu nie jest nigdy dostatecznie jasna. Jak wytworzyć sobie CbO, które nie będzie tkwiącym w nas rakowatym ciałem faszysty czy pustym CbO narkomana, paranoika czy hipochondryka? Jak mamy odróżnić te trzy ciała?

¹⁸ Zob. tamże, rozdział Kurczenie się tonala [przyp. tłum.].

Artaud nieustannie mierzy się z tym problemem. Nadzwyczajna budowa Skończyć z sądem bożym: przemowa rozpoczyna się od klątw rzuconych pod adresem toczącego rakiem cielska Ameryki, wojny i pieniądza; potępia warstwy nazywając je „gównem”, przeciwstawia im prawdziwy Plan, nawet jeśli to jedynie strumyczek Tarahumarów, pejotl. Znane mu są jednak również niebezpieczeństwa wiążące się z nazbyt gwałtownym, nieostrożnym usunięciem warstw. Artaud nieustannie napotyka ów problem i płynie z nim. W Liście do Hitlera pisze: „Szanowny Panie, pokazywałem Panu w roku 1932 w kawiarni Ider w Berlinie, jednego z owych wieczorów, podczas których się poznaliśmy i tuż przed objęciem przez Pana władzy, zapory wyrysowane na mapie, która nie była mapą geograficzną, wymierzone we mnie w ramach wielostronnej akcji siłowej, co Pan mi wskazał. Dziś podnoszę, Hitlerze, tamy, które ustawiłem! Paryżanom potrzeba gazu. Pozostaje Pańskim A.A. PS. Rzecz oczywista, szanowny Panie, to nie jest zgoła zaproszenie, to przede wszystkim ostrzeżenie (...)”¹⁹. Ta nie tylko geograficzna mapa to niejako mapa intensywności CbO, na której zapory wyznaczają progi, gazem zaś są fale i przepływy. Nawet jeśli samemu Artaudowi się nie udało, pewne jest, że dzięki niemu coś udało się nam wszystkim.

CbO jest jajem. Jajo to jednak nie jest uwstecznione, przeciwnie, jest na wskroś współczesne, zawsze nosimy je ze sobą jako własne środowisko eksperymentu, własne, złączone z nami otoczenie [milieu]. Jajo to ośrodek czystej intensywności, spatium, a nie ekstensja, intensywność zero jako zasada produkcji. Między nauką a mitem, embriologią a mitologią, jajem biologicznym a jajem psychicznym czy kosmicznym zachodzi zasadnicza zbieżność. Jajo zawsze wskazuje ową intensywną rzeczywistość, nie niezróżnicowaną, lecz taką, w której rzeczy, organy, różnią się od siebie jedynie gradientem, zakresem migracji, strefami sąsiedztwa. Jajo to CbO. CbO nie jest „przed” organizmem, lecz doń przylega i nieustannie się buduje. Jeśli wiąże się z dzieciństwem, to nie w sensie, w jakim dorosły cofa się do stadium dziecka, dziecko zaś wycofuje się do łona Matki, lecz w takim sensie, w jakim dziecko, niczym dogońskie bliźnię, zawsze ma przy sobie resztkę łożyska. Wydobywa z organicznej formy Matki pewną intensywną i nieuwarstwioną materię, dzięki której możliwe jest zerwanie na zawsze z przeszłością, jego doświadczenie, jego aktualne eksperymenty. CbO jest blokiem dzieciństwa, stawaniem się, przeciwieństwem wspomnień (z) dzieciństwa. Nie jest dzieckiem „przed” dorosłym ani matką „przed” dzieckiem – jest ścisłą współczesnością dorosłego, dziecka i dorosłego, mapą ich zestawionych ze sobą gęstości i intensywności, wraz ze wszystkimi ich zmianami, zapisanymi na owej mapie. CbO jest właśnie ową intensywną tkanką rozrodczą, w której nie ma już, nie może być już rodziców ani dzieci (organiczne przedstawienie). Oto, czego nie pojął Freud u Weissmanna: dziecko jako zarodek współczesny rodzicom. Toteż ciało bez organów nigdy nie jest twoje, moje... To zawsze jakieś ciało. Rzutuje w równym stopniu, co się wycofuje. Jest zwinięciem, jednak zawsze jest twórczą i zawsze współczesną inwolucją. Organy rozmieszczają się po CbO, jednak niezależnie od formy organizmu, kształty stają się więc przygodne, a organy są już tylko wytwarzanymi intensywnościami, przepływami, progami i gradientami. „Jakiś” brzuch, „jakieś” oko, „jakieś” usta: zaimkowi nieokreślone mu niczego nie brakuje, nie jest nawet niezdetermi-

¹⁹ Zob. „Cause Commune”, nr 3, październik 1972.

nowany ani nieodróżnicowany, wyraża bowiem wyłącznie określenie intensywności, intensywnej różnicy. Zaimek nieokreślony jest przewodnikiem dla pragnienia. Nie chodzi już bynajmniej o ciało pokawałkowane, rozerwane, ani też o organy bez ciał (ObC). CbO jest ich przeciwieństwem. Nie ma w nim bynajmniej organów pokawałkowanych w stosunku do jakiejś utraconej jedności, nie chodzi też tutaj o powrót do stanu nieodróżnicowania w stosunku do jakiejś dającej się odróżnić całości. Dochodzi jedynie do rozmieszczenia intensywnych racji organów, z ich pozytywnymi nieokreślonymi zaimkami, w łonie pewnej zbiorowości czy wielości, w pewnym układzie i według mechanicznych połączeń działających na CbO. Logos spermatikos. Błąd psychoanalizy polega na tym, że ujmuje ona przejawy ciała bez organów jako rodzaj uwstecznienia, rzutowania fantazmatu, w powiązaniu z pewnym obrazem ciała. Toteż chwyta jedynie jego przeciwieństwo, zastąpiwszy rodzinnymi fotografiami, wspomnieniami z dzieciństwa i obiektami częściowymi mapę świata intensywności. Niczego nie pojmuje z owego jaja ani z zaimków nieokreślonych, niczego ze współczesności pewnego otoczenia, które nieustannie się wytwarza.

CbO to pragnienie, to jego i przez nie pragniemy. Nie tylko dlatego, że jest płaszczyzną spójności i polem immanencji pragnienia, lecz dlatego, że nawet wówczas, gdy zapada się w pustkę gwałtownej bezwarstwowości czy obfituje w namnażające się rakowato warstwy, pozostaje pragnieniem. Pragnienie sięga również tam, gdzie pragnie się własnego unicestwienia albo gdzie pragnie się tego, co obdarzone jest mocą unicestwienia. Pragnienie pieniądza, pragnienie wojska, pragnienie policji, pragnienie państwa, pragnienie faszystowskie – bowiem nawet faszyzm jest pragnieniem. Pragnienie pojawia się wszędzie tam, gdzie dochodzi do ustanowienia pewnego CbO w tej czy innej relacji. Nie jest to jednak problem ideologiczny, lecz kwestia czysto materialna, zjawisko z dziedziny materii – fizycznej, biologicznej, psychicznej, społecznej i kosmicznej. Dlatego materialnym problemem schizoanalizy jest rozstrzygnięcie, czy dysponujemy środkami pozwalającymi na odróżnienie i oddzielenie CbO od jego sobowtórów: szklistych ciał pustych, ciał rakowatych, totalitarnych i faszystowskich. Próba pragnienia: nie potępiać i nie wyrzekać się fałszywych pragnień, a w samym pragnieniu odróżniać to, co prowadzi do namnożenia warstw bądź nazbyt gwałtownego ich usunięcia, od tego, co wiąże się z budową płaszczyzny spójności (ścigać i nadzorować faszystę nawet w nas samych, podobnie jak samobójcę i obłąkańca). Płaszczyzna spójności to nie tylko to, co wyznaczone jest przez wszystkie CbO. Istnieją takie CbO, które zasługują na odrzucenie, to ona dokonuje wyboru, z pomocą wytwarzającej ją abstrakcyjnej maszyny. I nawet w pewnym CbO (ciele masochistycznym, ciele narkomańskim itp.) odróżnić trzeba to, co da się złożyć na owej płaszczyźnie, od tego, co złożyć się nie da. Faszystowski czy samobójczy użytek z narkotyków, ale również możliwość użytku dającego się pogodzić z płaszczyzną spójności? Również paranoja: możliwość czynienia z niej częściowego użytku? Stawiając pytanie o zbiór wszystkich CbO, ujętych jako substancjalne atrybuty pewnej pojedynczej substancji, w sensie ścisłym należałoby je ujmować jedynie w odniesieniu do płaszczyzny. To ona bowiem stanowi zbiór wszystkich dobranych pełnych CbO (nie ma pozytywnego zbioru obejmującego ciała puste i rakowate). Jakiej natury jest ów zbiór? Czy tylko logicznej? A może trzeba by uznać, że każde CbO w swym rodzaju wywołuje skutki identyczne bądź analogiczne do skutków innych CbO w ich

własnym rodzaju? To, co zyskują narkoman i masochista, można by zyskać również w inny sposób, w warunkach wyznaczonych przez płaszczyznę: ćpać bez zażywania narkotyków, upijać się czystą wodą, jak w eksperymentach Henry'ego Millera? A ponadto, czy chodzi tutaj o jakieś rzeczywiste przechodzenie substancji, jakąś intensywną ciągłość wszystkich CbO? Bez wątpienia wszystko jest możliwe. Powiedzmy tylko: tożsamości skutków, ciągłości rodzajów, zbioru wszystkich CbO niepodobna uzyskać na płaszczyźnie spójności inaczej niż przy udziale pewnej abstrakcyjnej maszyny, zdolnej ją pokryć czy wręcz wyrysować dzięki układom mogącym podłączyć się do pragnienia, zdolnym do skutecznego zajęcia się pragnieniami, zapewnienia im ciągłych połączeń i poprzecznych powiązań. W przeciwnym razie CbO na płaszczyźnie pozostałyby odłączone i oddzielone od siebie rodzajami, odsunięte na bok, sprowadzone do roli środków doraźnych, podczas gdy na „innej płaszczyźnie” triumfy święciłyby ich rakowate i wypatroszone sobowtóry.

Anarcho-Biblioteka



Gilles Deleuze, Félix Guattari
28 Listopada 1947 - Jak Sporządzić Sobie Ciało Bez Organów?
1980

pl.anarchistlibraries.net